

# EKWIWALENT

treatment filmu fabularnego

(niezrealizowany)

wersja z VII 2014

autor: Jarosław Pietrzak

współpraca: Katarzyna Klimkiewicz

Zagłębie Śląsko-Dąbrowskie, rok 2001.

Michała poznajemy, jak ubiera się na rozmowę o pracę. To niespełna dwudziestoletni chłopak, który nie dostał się na studia. Trochę jakby „niedokończony”, chciałby być dorosły, ale jeszcze nie umie. Typ, który zawsze przepuszcza wszystkich w drzwiach i wydaje się nie mieć łokci. Mieszka z rodzicami w Sosnowcu albo Dąbrowie Górniczej. Michał zakłada koszulę, krawat, czarne buty. Czuje się bardzo nieswojo. Matka kręci się wokół niego, patrzy, poprawia, instruuje, jak ma wyglądać, jak się zachowywać.

Jedzie na tę rozmowę o pracę autobusem. Sposób, w jaki Michał siedzi, budzi jakiegoś demona w siedzącej nieopodal jakiejś upierdliwej pasażerke, która zaczyna się go czepiać. Michał zmienia pozycję, siada tak prosto i porządnie, jak tylko wydaje mu się to możliwe, ale raz rozpędzona, współpasażerka autobusu ciągnie swoje.

Zadupie gdzieś na obrzeżach któregoś z miast aglomeracji, może gdzieś za Będzinem. Stoi tam kilka bez sensu rzuconych baraków. Pogoda jest deszczowa i droga tam prowadząca od zapuszczonego przystanku autobusowego jest cała grząskim błotem, przez które przedziera się główny bohater: Michał – ubrany w czarne spodnie, koszulę, krawat i niestety eleganckie czarne, na próżno już wypastowane buty. Przez ramię przerzuconą ma torbę, w jednej ręce trzyma parasol, a w drugiej kartkę z jakimiś zapiskami (jak tu dojechać i adres miejsca, do którego się próbuje dostać). Deszczu dopełnia wiatr, który łamie jedno z ramion taniego chińskiego parasola. Michał przeklina.

Michał wchodzi do jednego z baraków. Spogląda na zegarek i na kartkę, by się upewnić, że nie jest za późno. W korytarzu jest biurko, za którym siedzi czterdziestoletnia sekretarka. Michał pyta, czy to Rudimeximpol, kobieta potwierdza i prosi go, by usiadł w głębi na jednym z krzeseł i poczekał. Siedzą tam już dwie inne osoby, w tym 25-letnia Martyna z dreadami na głowie. Wkrótce dosiądzie się jeszcze jedna osoba. Michał pyta dziewczynę siedzącą między nim a Martyną, czy ona też przysłana tu została przez urząd pracy. Ona mówi, że tak, jak wszyscy, inaczej by w życiu nie trafiła na taki koniec świata. Michał desperacko usiłuje wyczyścić trochę buty i dół spodni chusteczkami higienicznymi. Dziewczyna pyta tym razem jego, czy wie, co to w ogóle za firma, co oni robią, bo w urzędzie dali jej tylko adres i numer telefonu. Michał wie tyle samo, co ona. Nic w samym wnętrzu biurobaraku nie wskazuje, czym zajmuje się firma, czym handluje albo produkuje, na ścianie wisi tylko duży kalendarz z dziewczyną z wielkim biustem, błyskającym w twarz czterdziestoletniej sekretarki. Martyna rzuca z boku, rozglądając się po nędzy tego wnętrza, że na pewno jakimś dziadostwem. Importują plastikowe widelce z Bangladeszu albo styropianowe talerzyki z Wietnamu. Martyna wchodzi na rozmowę wcześniej. Gdy wychodzi z biura i idzie korytarzem do wyjścia, mówi coś do siebie o bezsensie tego miejsca. Michał wchodzi do biura, gdzie rozmawia z szefem, który mu mówi, że miałyby takie i takie papiery do wypełniania, i telefony do odpowiedzi, także po angielsku, cały czas omijając jego pytanie, czym się zajmuje firma, tak konkretnie. Często niestety trzeba zostać godzinę czy dwie dłużej, bo jest bardzo duży ruch. Wynagrodzenie: płaca minimalna. A te nadgodziny? Wicie, rozumiecie, czasy są trudne, nikomu się nie przelewa, nam by zależało na kimś, kto będzie wewnętrznie zmotywowany do pracy, bo będzie chciał się wykazać, wnieść coś od siebie, inicjatywę. A nie liczyć każdy grosz,

czy mu zapłacą za każde dodatkowe 15 minut, które musiał zostać dłużej, żeby się wyrobić z tym, co ma do zrobienia. Michał mimo wszystko jest gotów się podjąć, ale słyszy, że się odezwą do niego, jak skończą rozmowy ze wszystkimi kandydatami.

W domu Michał uwalnia się z czarnych butów, krawata, koszuli.

Potem widzimy jeszcze ze dwie takie rozmowy kwalifikacyjne, na których Michał stara się o pracę. Na ostatniej już widać, że jakby coraz mniej wkłada wysiłku we wrażenie, jakie sprawia (nie jest już tak dopięty na ostatni guzik). Jedna z tych rozmów jest w supermarkecie, chodzi o pracę na kasie lub między regałami (roznoszenie towaru itp.). Rozmowa odbywa się w nieprzyjemnym biurze na tyłach samego supermarketu. W pokoju obok, za nie zamkniętymi nawet porządnie drzwiami, pracujący w supermarkecie ochroniarz przeszukuje kobietę, której zarzuca, że coś ukradła. Kobieta jest roztrzęsiona i oburzona obrotem wydarzeń, głos jej się łamie ze zdenerwowania.

Michał jedzie autobusem na kolejną rozmowę o pracę. Tym razem stara się siedzieć tak, żeby nikogo swoją obecnością nie prowokować.

Potem rozmowa o pracę w wypożyczalni wideo. Wypożyczalnia należy do regionalnej sieci, na którą składa się kilkanaście filli w województwie śląskim. Kolejka oczekujących na rozmowę kandydatów w różnym wieku stoi w głębi wypożyczalni, skąd przechodzi się do biura. Jedna z osób znowu jest owa Martyna z dredami, która była już na rozmowie w biurze tajemniczego Rudimeximpolu. Michał i Martyna rzucają na siebie okiem. Nie znają się poza tym jednym spotkaniem na poprzedniej rozmowie, ale się rozpoznają. Na rozmowie pytanie: ile chciałbyś zarabiać? Jakby istniała możliwość dyskusji czy negocjacji. Oferta i tak zakłada minimalne wynagrodzenie (około 550 zł na rękę). Na koniec: Odezwiemy się do wybranych kandydatów.

Michał wraca z tej rozmowy do domu – do bloku (w Dąbrowie Górniczej albo w Sosnowcu), w którym mieszka z rodzicami. W windzie spotyka znajomego w swoim wieku, mieszkającego na innym piętrze w tym samym bloku. Chłopak pyta, gdzie był, nie widział go nigdzie przez dobrych kilka miesięcy. Michał unika odpowiedzi i korzysta z okazji, że winda dojeżdża do piętra, na którym mieszka, by się wywinąć od dalszej konwersacji.

W domu rodzice prawią Michałowi kazania. Że musi się bardziej starać, że musi się dostosować, a nie wydziwiać i oczekiwać nie wiadomo czego. Że może powinien szukać jakiejś męskiej pracy, a nie po sklepach i wypożyczalniach wideo (to ojciec). Michał czuje się osaczony, jeszcze bardziej go to dołuje i frustruje, bez ich trucia doskonale sobie zdaje sprawę, że sobie nie radzi, że letnia wyprawa za pracą do Francji też się kompletnie nie powiodła, nie muszą mu o tym przypominać jeszcze bardziej. Michał ucieka przed nimi na spacer, pomimo okropnej pogody. Dzwoni jego telefon komórkowy, to kobieta z Providenta przypomina o zaległościach, jakie ma ze spłatą pożyczki.

Telefon po chwili dzwoni znowu. Tymczasem to z sieci wypożyczalni. Przepraszają, że dzwonią tak późno, ale mają dla niego tą pracę i stanowisko jest wolne od poniedziałku, gdyby

mógł tak szybko zacząć. Michał skacze z radości – w końcu Quentin Tarantino też zaczynał w wypożyczalni wideo, no i tyle filmów będzie mógł zobaczyć za darmo!

Poniedziałek rano, wypożyczalnia wideo. Spora, przy stacji benzynowej, w większym kompleksie z kilkoma innymi sklepami – McDonald, sklep meblowy, salon samochodowy. Michał stawia się na miejscu i spotyka tam... Martynę, dziewczynę z dreadami, na którą wpadł już dwa razy w czasie poszukiwania pracy. Martyna na jego widok: „Proszę, proszę, teraz dopiero widać, że od początku było nam pisane”. Wita ich kierowniczką tej wypożyczalni, trzydziestoletnia Sylwia, która wprowadza ich do ich przyszłej pracy, oprowadza ich po wypożyczalni, w której pracuje już przyjęta nieco wcześniej dziewczyna, Beata. Scena w jednym długim ujęciu, w którym obserwujemy odmienną reakcję Michała i Martyny. Michał na początku jest podekscytowany, widać nawet pewną dozę entuzjazmu, kolejne etapy tej prezentacji odbierają mu do tego entuzjazmu powody i pod koniec będzie się już tylko starał trzymać pozory. Martyna tymczasem od początku reprezentuje niespecjalnie skrywany sceptycyzm. Niczego nadzwyczajnego się nie spodziewa – po prostu potrzebuje pracy, jakiegokolwiek pracy na etat. Sylwia na wszelki wypadek wyjaśnia, że wynagrodzenie jest (oczywiście) minimalne krajowe. Tu jest zaplecze (nie jest to nawet osobne pomieszczenie, tylko odgrodzony od przestrzeni za ladą kąt). Ubikacja jest w korytarzu całego kompleksu, ale całość jest zamykana o 18, więc wieczorami trzeba iść do McDonalda. „Co?” – dredy na głowie Martyny stają dęba. No niestety, nie udało się tego inaczej załatwić, bo w tej pozostałej części włączają alarm. Ale tam w McDonalddie wiedzą i pozwalają nam. Martyna: „Sorry, ale zdajesz sobie sprawę, że to nie jest tak całkiem w porządku?” Sylwia: „Ale chyba nie zrezygnujesz z tego powodu z pracy? Te ubikacje w McDonalddie są OK”. Michał pyta, jak z pożyczaniem filmów przez pracowników. Sylwia wyjaśnia, że muszą być na bieżąco, żeby kompetentnie rozmawiać z klientami. Raz na parę miesięcy przyjeżdża kadrowa i przeprowadza test znajomości najnowszych filmów, pyta, kto w czym grał i takie rzeczy. Tak więc mogą pożyczać płyty, ale tylko na jeden dzień, muszą oddać następnego dnia. „Za darmo?” – pyta Michał. Ale nie, nie za darmo. Ale o 20% taniej niż klienci. Martyna: „Ale jak możecie mi mówić, że muszę oglądać i być na bieżąco i kazać mi płacić”. Sylwia: „No tak jest, i już. Ja na to nic nie poradzę”.

Michał mówi matce, że potrzebuje kupić dwie niebieskie koszule do pracy. Matka na to, że nieźle się zaczyna – jeszcze nic nie zarobił, a już musi za coś zapłacić. „Wyjdiesz chociaż na zero na tym wszystkim?” Michał: „No to co mam twoim zdaniem zrobić?!” Matka wyciąga portfel: „Mam nadzieję, że to już ostatni taki początek. A, no i jeszcze bilet miesięczny ci teraz potrzebny. To będę musiała iść do bankomatu. Nie mam tyle przy sobie. Jak coś zjem”. Michał wraca do swojego pokoju, gdzie ogląda w telewizji jakiś film. W czasie jego napisów końcowych lektor czyta nazwisko tłumacza: Paweł Lewandowski. Michał uśmiecha się i wyciąga telefon komórkowy. Znajduje na liście kontaktów nazwisko Paweł Lewandowski właśnie i dzwoni do niego. Paweł jednak nie odbiera, włącza się poczta głosowa, Michał zostawia wiadomość „Co nie zarzucę telewizor, tam twoje nazwisko. Gratulacje! Będiesz kiedyś na Śląsku?” itp. Matka wchodzi (wróciła z wyprawy do bankomatu) i daje mu pieniądze. Michał dziękuje i mówi jej, że znowu Pawła tłumaczenie było w telewizji. Matka: „No fajnie, cieszę się, tym lepiej dla niego. Ale jak mu się tak dobrze wiedzie, to szkoda, że tych kontaktów do Francji to ci nie dał jakichś takich, żebyś tam nie wylądował na takim łodziu”. „To nie jego

wina!” Matka wychodzi. Zaraz ktoś dzwoni. To jednak nie Paweł tylko Provident. Michał nie odbiera. Dzwoni do brata, którego prosi, by mu pożyczył do wypłaty jeszcze dwieście złotych. Dostał pracę, więc mu wszystko odda w ciągu dwóch-trzech miesięcy. Paweł, brat Michała, godzi się mu pomóc, choć nie jest z tym przeszczęśliwy, bo jemu też się nie przelewa. Podrzuci mu pieniądze jutro. Sposób, w jaki rozmawiają, daje do zrozumienia, że Paweł wie, że Michał ma ten dług, te pieniądze pożyczone z Providenta, podczas gdy rodzice nie wiedzą – wskazuje na to choćby przyciszony głos i elipsy, od jakich roją się wypowiedzi Michała, obawiającego się, by choćby przypadkiem przez ścianę matka czy ojciec nic nie usłyszeli. Po rozmowie z bratem odbiera smsa z Providenta, że w przypadku zwłoki ze spłatą raty, każde ponaglenie (czy to telefoniczne, czy listowne) oznacza opłatę administracyjną w wysokości 10 zł doliczaną do długu. Michał przeklina pod nosem. Dostaje smsa od Pawła Lewandowskiego: „Przepraszam, nie mogę teraz gadać. Nie wybieram się w najbliższym czasie na Śląsk, ale może ty mnie odwiedzić w moim nowym mieszkaniu na Kabatach? :)”.

Michał w pracy, w nowej niebieskiej koszuli, podekscytowany. Martyna często będzie z nim na tej samej zmianie. Jest o kilka lat starsza od Michała; ogólnie sceptyczna do granic nieprzyjemności przy pierwszym kontakcie. Skończyła na Uniwersytecie Śląskim filmoznawstwo. W domu pisuje recenzje filmów i książek filmowych na strony internetowe (za co nie dostaje oczywiście żadnych pieniędzy, co najwyżej po egzemplarzu filmu czy książki). Jej zimny sceptycyzm i krytyczne komentarze na temat warunków ich pracy trochę go irytują. Mówi, że dziewczyna przesadza, szuka dziury w całym, co z tego, że ubikacja w MacDonalddie, to przecież tylko ostatnich kilka godzin i parę kroków stąd.

Soboty i niedziele dwie osoby pracują w wypożyczalni po dwanaście godzin, od dziesiątej rano do dziesiątej wieczorem, zwykle skończywszy poprzedniego dnia także wieczorem (o 22). Ten weekend wypada na Michała i Martynę. Martyna zabrała klucze po zamknięciu wypożyczalni poprzedniego dnia. Rano Michał stawia się pierwszy pod wypożyczalnią. Czekają, zerka co chwilę na zegarek. Już dawno po dziesiątej, przed wypożyczalnią wyrasta już kilku klientów. Michał świeci oczami, że niestety nie ma klucza, koleżanka się spóźnia, oferuje, że weźmie od nich zwroty, jeśli je mają, wszystko zrzuci na komputer, jak już się dostanie do środka. Jeden z klientów jest poirytowany, marudzi, że chciał coś pożyczyć, że to nieprofesjonalne i w ogóle. Martyna pojawia się z niemal godzinnym spóźnieniem, okazuje się, że zasnęła (dzień wcześniej skończyła zmianę o 22). Michał jest na nią wściekły, mówi, że mogą ich za takie rzeczy wyrzucić, on dopiero dostał tą pracę i nie może sobie na to pozwolić. Martyna jakoś się nie przejmuje, mówi, że to jest nieprofesjonalne, powinni dać każdemu klucze, przecież jedna osoba może zawsze zachorować czy coś. A poza tym to sami się proszą, żeby ludzie zasypiali do pracy, co to za pojebany grafik, żeby kończyć o 22 – po 22, bo przecież trzeba wszystko zamknąć! – i następnego dnia mieć na rano. „Ciekawe, jak to się ma do kodeksu pracy, mam poważne wątpliwości, że to w ogóle jest legalne, coś takiego”. Michał jej na to, że jak się tak chce stawiać, to niech jej idzie na zdrowie, ale mogłaby to sobie robić w sposób, który nie zagraża innym osobom. „Wiesz, jak długo szukałem pracy? Wiesz jakie mam długi, nade mną wiszą?” Przez jakiś czas po tym incydencie atmosfera między nimi będzie napięta.

Jest ostatni dzień miesiąca. Michał ma nadzieję na pierwszą wypłatę. Pyta, komu ma podać numer konta. „Czy w gotówce płacicie?” Sylwia, kierowniczką, mówi, że „a tak, miałam tu

formularz, miałam ci go wczoraj dać do wypełnienia”. Michał bierze i wypełnia, pytając, kiedy to będzie przekazane do działu kadr, żeby zdążyli przelew zrobić. Sylwia: „Zdążą. Wypłata dopiero dziesiątego”. Michał urywa się do ubikacji, zamyka się tam i wali głową w ścianę, mówiąc do siebie w kółko „jeszcze dziesięć dni... jeszcze dziesięć dni...”

Gdy jest już z powrotem w wypożyczalni, ktoś oddaje dvd, przy którego zwrocie kod kreskowy nabija karę za zwrot po terminie. Klient mówi, że pożyczył na tydzień, trzymał tylko pięć dni, skąd więc kara? System działa tak, że przy wypożyczeniu kod kreskowy wbija tylko informacje o filmie i jego cenie, ale okres wypożyczenia (dzień, weekend lub tydzień), napisany na pasku na opakowaniu, wynika z kodu, który wydający płytę musi ręcznie wstukać. Sylwia tłumaczy mu, co się stało: Michał zamiast kodu wypożyczenia na tydzień (77) wstukał kod wypożyczenia na jeden dzień (11) i system naliczył dług, który nie powinien wystąpić. Swego rodzaju fikcyjny dług. Sylwia mówi, że na to trzeba bardzo uważać, bo pracownik, który to zrobił, musi zapłacić tą karę przez niego naliczoną klientowi. Michał jest nowy i pierwszy raz mu się to stało, więc Sylwia mówi, że tym razem „zrzuci to na swoją kartę kierowniczą” i anuluje, ale robi to w drodze wyjątku i absolutnie Michał nie może na to liczyć następnym razem.

Dzień wypłaty. Michał wypłaca przy kasie w banku kilkaset złotych i biegnie prosto na pocztę, żeby spłacić Providenta i oddać część pieniędzy bratu. Po wyjściu od brata wybiega na ulicę, widać ogromną ulgę. Zwalnia, idzie do kwaciarni, kupuje kwiaty i daje je matce.

W pracy, kiedy na zmianie jest tylko on z Martyną, wspólne oglądanie filmu (zwykle coś puszczają na zainstalowanym tam telewizorze, w godzinach przestoju pracownicy są w stanie obejrzeć jakiś film) przełamuje lody, które się wcześniej między nimi narodziły. Rozmawiają najpierw o obejrzanym filmie, a potem o tych niby-zadłużeniach powstałych z wprowadzenia przez pracownika kodu nie na siedem tylko na jeden lub dwa dni. Martynie właśnie to się stało wczoraj i musiała zapłacić. Na szczęście kara wyszła tylko za dwa dni na jedno dvd, które klient oddał wcześniej, nie czekają do końca tygodnia, ale jakaś większa wtopa się prędzej czy później musi wydarzyć, kiedy jest duży ruch i wtedy będzie bolało. Przychodzi sprzątaczką, pani Grażyna, z którą trochę zagadują, widać, że się z nią zaczynają zaprzyjaźniać.

Martyna i Michał po pracy jadą razem autobusem. Rozmawiają o tym błędzie naliczającym nieprawdziwe zadłużenie. Martyna jest wściekła na ten cały mechanizm. To w końcu nie jest realna strata, którą firma z czyjejkolwiek winy poniosła, tylko błąd w naliczeniu. Firma nie zarobiłaby tych pieniędzy, tak czy owak, bo płyta jest na tydzień, tylko system błędnie liczy, jakby była na jeden dzień, ale to nie zmienia faktu, że jest na tydzień. I oni fakt, że nie potrafią napisać programu, który by to robił kompletnie, uwzględniał też czas wypożyczenia, albo nawet zmieniać kod kreskowy, jeśli trzeba, traktują jako okazję, żeby zdoić pracowników jeszcze bardziej, jakby mało było tej wypłaty, co wystarczy na parę chińskich tiszertów, na piwo ze znajomymi i same dojazdy do pracy. I sobie koszule niebieskie każą kupować. Martynę intryguje, co Sylwia zrobiła z tamtym błędnie naliczonym kodem, który się przytrafił Michałowi. Pyta go, czy wie, co ona tak technicznie zrobiła. Michał się nie przyjrzał, bo tak był zestesowany, że musiałby wyłożyć z własnej kieszeni kilkadziesiąt złotych, których po prostu nie miał. Do autobusu wchodzi kanar. Wtedy Michał się orientuje, że musiał w pracy

zostawić portfel, w którym ma bilet miesięczny. „Nieszczęścia chodzą stadami...”. Martyna odwraca uwagę kanara, zatrzymuje go, umożliwia Michałowi wyrwanie się z autobusu, Martyna wyskakuje z niego za nim.

Przyjeżdża z centrali facet z dostawą nowych płytek dvd, które wydaje Michałowi wraz z listą, naklejkami z kodami kreskowymi itd. Jakiś duży, wysportowany dryblas wybiega tymczasem z wypożyczalni przez bramkę, najwyraźniej z kilkoma dvd. Facet z dostawą dvd pyta Michała, czy nie zamierza go gonić. Michał patrzy na niego, jak na przygłupa, ale zanim coś mu się wymysknie, przyjmuje rolę i wybiega za tamtym facetem. Tamten jest już oczywiście daleko, i skręcił gdzieś na winkel. Michał biegnie za ten winkel, tam się zatrzymuje i czeka, wyglądając ostrożnie za róg i spoglądając na zegarek. „I co potem? Miałbym się potem z nim bić?” – mówi do siebie, kiwając głową. Potem wraca do wypożyczalni, udaje zdyszanego i mówi, że tamten facet był za szybki.

Michał wraca do domu, gdzie zastaje matkę roztrzęsioną, a ojca niepokojąco zamyślonego. Na widok Michała matka wybucha, zaczyna histeryzować. Dopiero po chwili dość chaotycznych wypowiedzi (głównie matki, ojciec raczej milczy), zaczyna się klarować, że w domu był ktoś w rodzaju windykatorka z Providenta, chcieli z Michałem rozmawiać, mówią, że im jest winien jakieś ciężkie pieniądze, że znowu nie zapłacił raty w terminie, zostawili list. Matka oczekuje wyjaśnień. Michał im tłumaczy, że przecież te 270 euro, co mu rodzice pożyczyli, nie wystarczyło, żeby pojechać do Francji (bilet), więc pożyczył od znajomego, a jak wrócił z Francji to musiał mu oddać, więc żeby mu oddać, wziął pożyczkę z Providenta. Ale za tydzień będzie miał wypłatę i wszystko spłaci. Matka jest w szoku, że on zrobił coś takiego. Przecież te 270 euro to było chyba z tysiąc złotych?! Jej wydaje się to naprawdę ogromną sumą. Że też mu ten szatański pomysł szukania pracy we Francji strzelił w ogóle do głowy! Po co słuchał tego przekłętą Pawła! Pawła rodzice pracują na uniwersytecie, on z innego poziomu zaczynał, mógł się naprawdę nauczyć tych wszystkich języków! Trzeba znać swoje miejsce i postępować w sposób dostosowany do tego miejsca! Ojciec wrzuca coś, że inni nie czują się za dobrzy, żeby pracować fizycznie. Michał mu na to, że nie czuje się lepszy od nikogo, z budowy go odesłali, bo jest za słaby i za chudy. Rodzice są w stanie dać mu w tym momencie wysokość dwóch rat do Providenta, więcej po prostu nie mają żadnych odłożonych pieniędzy. Ojciec pójdzie jutro do banku, wypłaci pieniądze i mu przyniesie. Michał zamyka się w łazience, by schować się ze swoim stresem. Ojciec z matką w kuchni zostali. Ojciec kiwa głową: co za czasy. Matka: „Czasy, czasy! Czasy nigdy nie są dobre. Zawsze jakoś tam są złe. Ale trzeba z rozumem funkcjonować w takich czasach, jakie się człowiekowi trafiły. Nie ma co w filozofa się bawić, trzeba po rozum do głowy iść”.

Jakiś klient oddaje bardzo feralną porcję płyt dvd. Wszystkie trzymane tydzień, zgodnie z paskiem na opakowaniu, ale kod wbity był na jeden dzień. Aż 3 płyty. Wychodzi trochę kasy. Michał sprawdza w systemie, kto wydał te kasety – Michał... Sylwia przychodzi w tym momencie do pracy. Michał prosi ją o pomoc. Sylwia postanawia nie anulować długu „kartą kierowniczą” i udziela mu reprimendy.

Wypożyczalnia, w której pracują Michał, Martyna, Beata i Sylwia, jest jedną z trzech, jakie ta sieć ma w samym Sosnowcu (w całym regionie jest ich kilkanaście). Któregoś dnia jedna z

dziewczyn z drugiej sosnowieckiej wypożyczalni, Ania, wpada do nich, przedstawia się i zaprasza na ogródkową imprezę w domu jej rodziców, swego rodzaju nieoficjalną imprezę integracyjno-zapoznawczą dla nowych i starych pracowników wypożyczalni w Sosnowcu. Martyna wyciąga go na tę imprezę, bo coś za bardzo jest zestresowany ostatnio.

Na imprezie atmosfera jest bardzo na luzie, mnóstwo alkoholu i trochę trawki. Martyna ze dwa razy, żeby Michał się uśmiechnął, zwraca się do niego (np. podając mu piwo) per „przystojniak”. Michał i Martyna poznają tam (oprócz Ani) Rafała, Weronikę, Patrycję i Tomka, wszyscy w podobnym wieku, między 19 a dwadzieścia kilka lat. Rozmawiają trochę o pracy. Weronika mówi im, że pracuje już cztery miesiące i tego słynnego kwartalnego ekwiwalentu za odzież służbową do tej pory nie dostała, chociaż cztery miesiące to dłużej niż kwartał, i jak by tego nie liczyć, co najmniej jedną transzę powinna była już dostać. Weronika mówi im też, że wie, jak działa ta cała „karta kierownicza”. Michała to bardzo interesuje, więc Weronika mu wyjaśnia, że to karta, która wygląda tak samo, jak karty klienta, z kodem kreskowym, numerem, itd., i kierownik wypożyczalni, który ma ją do dyspozycji, może na nią przerzucić taki fikcyjny dług, sporządzić raport, wysłać do centrali, i nikt tego nie płaci, ktoś tam w biurze to kasuje, chyba informatyk.

W pracy Michał dostrzega, że kierowniczką, Sylwia, sama też kiedyś wbiła komuś zły kod, 11 zamiast 77, ale swój „dług” z tej „szkody” usuwa przy użyciu swojej „karty kierowniczej” zamiast go spłacić, czy spisać jakiś raport. Kiedy Sylwii nie ma, Michał znajduje w jednej z szuflad tę kartę kierowniczą i próbuje wybać, o co z tym chodzi. Jest telefon z „centrali” sieci, odbiera Michał, bo Sylwia pojechała właśnie do banku wpłacić wczorajszy utarg. Będzie trzeba przeprowadzić remanent, bo im tu wyszło w biurze, że już jakiś czas w tej konkretnej wypożyczalni nie było remanentu.

W związku z remanentem Michał zostaje w wypożyczalni do bardzo późnych godzin nocnych, co początkowo niepokoi jego matkę, ale on się cieszy, licząc w notesie zrobione nadgodziny i szacując sobie po cichu, ile dodatkowej kasy może za to dostać, zakładając dodatek za pracę po godzinach (tym bardziej, że są to godziny już późne). Beata jednak narzeka, jest bardzo zmęczona. W czasie remanentu wypożyczalnia normalnie funkcjonuje, jest otwarta, co powoduje trochę nerwówki, bo personel musi dzielić swoją uwagę pomiędzy obsługę klienta i przeprowadzanie inwentarza. Michał popełnia na komputerze jakiś błąd, którego nie może zrozumieć. Woła Beata, pokazuje jej, co się stało. Płatność poprzedniego klienta pojawiła się na koncie następnego. Beata mówi, że to się zdarza. Musiał przeczytać kod kreskowy z karty następnego klienta, zanim przycisnął rozliczenie i zamknął konto poprzedniego. Beata przyciska rozliczenie, drukuje paragon. Po krzyku, zniknęło, teraz zajmij się następnym klientem. Kiedy ten klient odchodzi, Michał zaczyna bawić się kartami, coś odkrył, ale jeszcze nie wiemy co.

Po jednym z takich remanentowych późnych wieczorów Michał i Martyna nie wyrobili się na ostatni tramwaj. Autobusy też już przestały jeździć. Michał ma załamkę, bo mieszka daleko, na taksówkę naprawdę nie może sobie pozwolić. Dzwonią nawet do zakładu komunikacji, by uzyskać potwierdzenie, że nic już nie pojedzie, to znaczy konkretnie ostatni autobus został anulowany z powodu awarii. Michał się wścieka, że jeszcze nie tak dawno istniały nocne



autobusy, z Katowic przez Będzin i Sosnowiec do Dąbrowy Górniczej, ale je stopniowo wszystkie zlikwidowali. Niedaleko jest otwarty nocny sklep, Martyna sugeruje kupić butelkę wina. Idą potem z tym winem, pociągając z butelki na zmianę. Martyna mieszka w Sosnowcu, jest w stanie dojść do siebie na piechotę. Kiedy czuje już, że alkohol zrobił swoje, proponuje Michałowi, żeby przenocował u niej.

Martyna mieszka w małym mieszkaniu dzielonym z koleżanką, z którą kiedyś razem studiowały. Współlokatorka już śpi. Martyna przynosi mu jeszcze piwo z lodówki. Michał pyta, czy ona na pewno ma go gdzie przenocować. Martyna mówi, że może mu rozłożyć dmuchany materac na podłodze, ale tak naprawdę to zaprasza go do łóżka. Wie, że jest o kilka lat starsza od niego, więc nie wie, czy to ma jakieś szanse w dłuższej perspektywie, czy on jest nią zainteresowany, ale bardzo chciałaby się z nim choć raz przespać, bo jest słodki. I w ogóle, skoro już tak zaczęła otwartym tekstem, ze współlokatorką będą się musiały stąd za miesiąc wyprowadzić, bo Martyny nie stać na wynajmowanie tego mieszkania dłużej, odkąd praca w ośrodku kulturalnym się skończyła, dopóki nie znajdzie czegoś lepszego od tej wypożyczalni, będzie musiała na jakiś czas wrócić do rodziców. U rodziców przyprowadzić kogoś na noc będzie trochę żenująco, ściany u nich są z papieru, bardzo by chciała ten ostatni miesiąc „na swoim” kogoś tu czasem gościć w łóżku. Michał, ewidentnie zaskoczony i onieśmielony takim obrotem sprawy, śmieje się, że Martyna, zanim złoży ofertę na cały miesiąc, może powinna poczekać, czy on się w ogóle sprawdzi, „skąd wiesz, może jestem beznadziejny w łóżku?”. Oszołomiony wypija prawie całą tą puszkę piwa jednym ciągiem. „Wy, marksistki, wszystkie jesteście tak na luzie w tych sprawach? Jakby moi koledzy z liceum wiedzieli, to by od dawna wertowali *Kapitał*”. Martyna pociąga trochę piwa i mówi, że to musi być efekt wymieszania marksizmu i feminizmu z alkoholem. Martyna: „To jak? Bo zaczynam się czuć nieswojo”. Michał: „Mnie się bardzo podobają rezultaty wymieszania marksizmu z feminizmem i alkoholem. Bardzo chętnie przyjmę propozycję, w tej wersji na cały miesiąc, jeśli po dzisiejszej nocy ta wersja będzie ciągle aktualna. Czy mogę najpierw wziąć prysznic? - bo się boję, czy po jedenastu godzinach w pracy sprawiam... wystarczająco przyjemne wrażenie”. Martyna się śmieje i proponuje, żeby oboje (w domyśle: razem) wzięli ten prysznic.

Rano Martyna się budzi i Michała nie ma już w łóżku. Martyna wstaje z łóżka i wychodzi z pokoju. Słyszy oznaki życia w kuchni, więc tam idzie. Okazuje się, że Michał już prawie przygotował śniadanie, jajecznicę, grzanki, kawę. „Pozwoliłem sobie porządzić trochę w kuchni... W nadziei, że ewentualnie uzyskam w ten sposób rezerwowe punkty... które nadrobią ewentualne braki... z mojej strony, jeżeli takie wystąpiły, no, ostatniej nocy” – śmieje się z rozbrajającym brakiem pewności siebie wypisanym na twarzy. – „W nadziei, że po wyparowaniu alkoholu, ta oferta na resztę miesiąca... będzie jeszcze aktualna...” Martyna też się śmieje i mówi, że jajka były co prawda Ilony (współlokatorki), ale jej odkupi. Martyna całuje go szybko w usta i siadają razem do śniadania.

Nadchodzi jednak czas wypłaty i zamiast dodatkowych pieniędzy za remanent okazuje się, że Michał za cały miesiąc dostał tylko 220 zł. Martyna i Beata okazuje się – tyle samo. Doprowadza ich to do szału. Martyna: „No to chyba nie wystarczy mi już na te jajka, co je mam oddać Ilonie”. Rozmawiają z Sylwią. Ta tłumaczy, że podpisali remanent, w którym wyszły straty, zaginione kasety, płyty dvd, braki w napojach, gumach do żucia, słodyczach,

itd. Razem z umową o pracę podpisali umowę o współodpowiedzialności majątkowej. No coż, mogliśmy wszyscy nie podpisywać, rzuca im Sylwia. „Jak to mogliśmy nie podpisywać, musieliśmy podpisać, żeby zacząć pracę! Inaczej byśmy jej nie dostali!” Sylwia (zawieszona między swoją funkcją kierowniczką i własną wściekłością w tej sytuacji): „Więc podpisaliście i wszyscy jesteśmy odpowiedzialni majątkowo”.

Michał i Martyna jadą do centrali firmy. Chcą tam rozmawiać z kadrową. Martyna jest jak autentycznie wściekła. Kadrowa do niej, żeby może trzymała się za język, ma szczęście, że nie rozmawia z panią dyrektor, bo by nie była zadowolona. Martyna: „To jaką ja teraz mogę mieć pewność, że chociaż następną wypłatę dostanę w całości? Przecież starty w remanencie wyszły na kilka tysięcy złotych!” Kadrowa na to, „No ja nie mogę dać pani takiej pewności, decyzja będzie należała do pani dyrektor”. „No to jest już przegięcie! To ja mam teraz kilka miesięcy pracować na ten remanent?!” Kadrowa: „Nie takim tonem!” Martyna: „Ukradliście mi pół wypłaty i się dziwicie, że ja takim tonem?!”. W czasie tej sceny widzimy w biurze kilka innych osób, ale panią dyrektor i właścicielkę firmy, Marylę Przesadę, tylko na zdjęciu, które tam wisi; pani dyrektor uśmiecha się tam z Henryką Bochniarz. Gdzieś na ścianie wisi też dyplom dla śląskiego pracodawcy roku przyznany przez Urząd Pracy czy Urząd Marszałkowski, coś takiego.

Michał, Martyna, Weronika i Tomek siedzą wieczorem na osiedlowym klombie czy lawce jakiejś i piją piwo. Rozmowa jest o remanencie i potrąceniu. Martyna tego tak łatwo nie akceptuje. Mówi, że widziała pasek Sylwii i jej nie potrącili ani pół złotówki z remanentu. Ktoś im każe spadać stamtąd i wyzywa ich od żulerni.

Michał nie mówi o niczym rodzicom, nie chce ich niepokoić jeszcze bardziej. Idzie do brata, żeby jeszcze raz pożyczyć jakieś pieniądze od niego, ale zatrzymuje się przed drzwiami i jednak nie przyciska dzwonka. Wstydzi się znów prosić go o pomoc.

Następnego dnia wcześniej rano Martyna i Michał są Państwowej Inspekcji Pracy w Katowicach, na konsultacji z prawnikiem. Dowiadują się, że nawet jak podpisali jakąkolwiek współodpowiedzialność majątkową, to musieli jeszcze podpisać w tym konkretnym miesiącu zgodę na potrącenie im czegokolwiek z wynagrodzenia. Bez pisemnej zgody nie można nic potrącić. Prawniczka pyta, czy był jakiś remanent wstępny, jak zaczęli pracę, żeby były podstawy dla twierdzenia, że wszystkie te straty powstały w ogóle w czasie ich krótkiego przecież okresu zatrudnienia tam. Nie było. Prawniczka zaleca im złożenie pisemnej skargi do PIP, mogą to zrobić anonimowo, wtedy PIP w ciągu dwóch tygodni wyśle na miejsce inspektora, który nałoży kary. Ile czasu trzeba od złożenia skargi do wizyty inspektora? Zwykle dwa-trzy tygodnie, PIP ma ostatnio bardzo dużo skarg, a liczba inspektorów nie rosła od dawna. Dla Michała to bardzo długo, za długo.

W wypożyczalni tym razem to Martynie wychodzi ów „błąd kodu”, 11 wstukane zamiast 77. Na kilku płytach dvd, wyskakuje więc znaczące zadłużenie. Michał podchodzi i anuluje jej to. Martyna patrzy na niego przez chwilę jak na kosmitę. „Co ty tak właściwie zrobiłeś?” Michał odkrył, że nie tylko takie, ale każde negatywne saldo jeśli tylko pochodzi z wypożyczenia, a nie sprzedaży (napojów, gum do żucia, słodocy), można tak przerzucić na dowolną inną kartę,

jeżeli tylko nie „wyjdzie się” prawidłowo z tego poprzedniego konta, tego z zadłużeniem, zamiast tego natychmiast otwierając na ekranie inne konto. A gdyby tak wziąć nową kartę i założyć ją na fikcyjnego klienta i przerzucić na niego saldo kogoś, kto zapłacił, ale wyszedł nie czekając na paragon? Michał tak właśnie anulował jej problem. Próbuje kilka razy – zamiast rozliczenia transakcji biorą pieniądze, wrzucają tę sumę w kredyt i zrzucają dług na fikcyjnego klienta. Wieczorem likwidują konto. Zamykają system. Generują raport dzienny. Wszystkie salda doskonale się z sobą zgadzają. Nie ma śladu po tym, że przez kilka godzin istniał w bazie danych klient „Fryderyk Engels” (pomysł Martyny), który zgromadził na swoim koncie dług na sumę 57 zł. O tyle za dużo mają na koniec dnia w kasie. Dzielą się tą kasą, patrzą na siebie i pytają się nawzajem: „Myślisz o tym samym, co ja?” Śmieją się. Martyna: „Odbierzemy ukradzione!” Michał się tak naprawdę boi, ale pod wpływem Martyny się godzi.

Gdy tylko są sami, a często na zmianie są sami właśnie wieczorami, kręcą ten przekręt na skalę dającą im po 100-200 zł na głowę dziennie. Wtajemniczają Beatę, która oddycha z ulgą, że ten remanent czymś sobie odbije. Codziennie zakładają nowego fikcyjnego klienta, Martyna nadaje mu nazwiska w rodzaju Ernesto Guevara czy Róża Luksemburg, a wieczorem likwidują jego konto. Zdają sobie sprawę, że jest to ryzykowne na dłuższą metę, więc planują wkrótce złożyć wypowiedzenia. Jak już ukręcą w miarę dobrą sumkę z tego przekrętu. Kiedy są na wczesnej zmianie, pilnują, by dyskretnie skasować i wyprowadzić te nadzwyczajne pieniądze zanim przyjdzie Sylwia.

Któregoś dnia robią to w ostatniej chwili przed jej przyjściem, bo był duży ruch. Sylwia zdąży się jednak tylko przebrać i „wbić na kasę” i nagle wpadają znowu wrony z „centrali”, kadrowa Ewa i kierowniczką ds marketingu Alina. Pytają, czy jest wystarczający personel, żeby Sylwia mogła pojechać z nimi do biura i proszą ją do samochodu. Michał i Martyna patrzą na sytuację i zerkają na siebie. Wygląda to wszystko niepokojąco.

Kilka godzin później Sylwia wraca. W wypożyczalni Michał jest teraz na zmianie z Beatą. Sylwia jest zdenerwowana, widać, że płakała. Zbiera swoje rzeczy i wychodzi.

Następnego dnia do wypożyczalni wchodzi zupełnie nowa osoba. Przedstawia się jako Irena. Będzie tutaj tymczasowo pełnić obowiązki kierowniczką. Przelegowana z wypożyczalni w Rybniku. Bosz, jak tu daleko. Co się stało z Sylwią?, pytają. Wyrzucili ją z pracy? Zwolniła się. Porozumienie stron. Ale co się stało? Irena albo nie wie, albo nie chce nic powiedzieć.

Późny wieczór. Michał, Martyna i Beata zamykają razem wypożyczalnię. Siadają na trawniku z puszką piwa każde i rozważają, o co chodzi. Może u nich w raportach dziennych nie było żadnych niezgodności, ale w centrali dopatrzyli się, że coś tu nie pasuje? Że za dużo poszło w kredyt w ostatnich tygodniach i że za mało kredytu jest spłacanego w porównaniu z wcześniej? Jeżeli ich przekręt się rypnie, to zwolnią ich wszystkich dyscyplinarnie i wtedy będą mieli przechlapane, nie dostaną żadnej innej pracy. Lepiej ich wyprzedzić, składając wypowiedzenie.

Następnego dnia wszyscy składają wypowiedzenie, w którym podkreślają skandaliczność sytuacji z remanentem, generalnie stawiają się w tych pismach, żądając wypłaty potrąconej sumy. Wywołuje to trochę popłoch nowej tymczasowej kierowniczką, która dzwoni do centrali

i mówi, co się dzieje. Może to nie tylko ten remanent, skoro nie złożyli wypowiedzeń od razu po wypłacie, a dopiero teraz? Może to jakiś protest solidarności z Sylwią? „Jak ja mam prowadzić wypożyczalnię, której nie znam jeszcze, do której dojeżdżam samochodem ponad godzinę, z której nagle cały personel odchodzi? Będę musiała szkolić trzy nowe osoby na raz? Bez ani jednej osoby z minimum rutyny?”. Panuje ogólny popłoch.

Kiedy jednak Ireny nie ma w wypożyczalni, Michał, Martyna i Beata, kręcą swoje. Któregoś dnia wparowuje do wypożyczalni wicedyrektor, Piotr Przesada, gówniarz jeszcze przed trzydziestką, ale za to spokrewniony z właścicielką (jej brat). Wszyscy się z niego zawsze nabijają, bo jest odpowiedzialny za decyzje o zakupach filmów, jakie tytuły, ile kopii, a nie ma zielonego pojęcia o kinie. Sprawdza coś na komputerze, zerka do kasy. Michałowi i Martynie zamierają serca. Na szczęście nie liczy pieniędzy (a jest ich tam grubo za dużo). Wychodzi, nie wyjaśniając, o co poszło.

Michał spłaca całą resztę długu w Providencie. Razem z Martyną składają skargę w Państwowej Inspekcji Pracy.

Wieczorem przychodzi sprzątaczką. Korzystając z chwili, że nie ma klientów, zaczyna rozmawiać z Michałem i Martyną. Okazuje się, że – o czym w centrali nie wiedzą – sprzątaczką, pani Grażyna, jest matką chłopaka Sylwii. Sylwia jest w ciąży i te wrony w biurze, w centrali, dowiedziały się o tym. Osaczyły ją, zastraszyły, coś tam wyciągnęły, że niby mogą ją zwolnić, i skłoniły ją do podpisania „porozumienia stron”. Pani Grażyna ciągnie: A dziewczyna tak się poświęcała! Co miesiąc w środę – oficjalnie środy i niedziele, jako kierowniczką wypożyczalni, miała wolne – musiała jeździć na zebrania kierowników, za darmo, wszyscy tam jeździli za darmo, za sam, kurwa, przywilej bycia kierownikiem jakiejś wypożyczalni, jakby to co najmniej filia szwajcarskiego banku była! I za co? Wiecie o ile więcej ona od was dostawała za to bycie kierowniczką tutaj? Na rękę jakieś trzysta złotych więcej. A wiecie, że ten remanent to straty za całe ostatnie chyba ze dwa lata obejmował?! Nie zrobili przez tyle czasu! Tu się ze dwadzieścia osób personelu przewinęło w tym czasie, bo mnóstwo zawsze zwalniali po okresie próbnym, żeby nowych absolwentów, po liceach, przyjmować, w zamian za jakieś coś tam z jakiegoś programu w urzędzie pracy.

Michał i Martyna orientują się więc, że ich obawy, że coś się ryło z ich przekrętem, są niesłuszne. Przez ostatnie dni swojego pobytu w wypożyczalni przed końcem ich okresu wypowiedzenia, kręcą więc na potęgę. A potem, podekscytowani spędzają nocę razem, u Martyny. Ilona wali w nocny pięścią w ścianę, żeby przynajmniej ciszej byli.

Młody wiek Ireny i wrażenie dystansu do kierownictwa firmy powodują, że Michał i Martyna próbują wtajemniczyć ją w przekręt, żeby dało się tym samym praktykować go pod jej obecność, co dawałoby im większe pole manewru. Tłumaczą jej, że jak wróci do tej swojej wypożyczalni w Rybniku, to może sobie w ten sposób buforować różne koszty – ten nieszczęsny błąd 11/77, ten śmieszny ekwiwalent za niebieskie koszule w wysokości 12 zł raz na trzy miesiące, koszt dojazdu do pracy, itd. Twarz Ireny wskazuje jednak na brak entuzjazmu i odruchowy, zrozumiały w końcu, lęk przed konsekwencjami. Michał i Martyna reflektują się i wykonują ruchy w tył, by zminimalizować obraz ich przekrętu, że to niby tylko o tyle, ile

stratni są na tym remanencie, tylko rezultaty błędu 11/77, itd. Martyna, Michał i Beata wpadają w kolejną fazę lęku, że znowu się rypnie, że z tym wtajemniczeniem Ireny to nie był może najlepszy pomysł. Ferwor wyniesienia z wypożyczalni jak największej ilości pieniędzy trzyma się ich jednak całkiem dobrze. Starają się to robić za plecami Ireny.

Rodzice pytają Michała, gdzie on tak ostatnio łązi, że go rzadko w domu widać. Matka, że jak wydaje na imprezy, całonocne popijawy, alkohol, zanim spłacił tego Providenta, to ona go własnoręcznie zabije. Michał pakuje sporo swoich rzeczy i właściwie przenosi się do Martyny na czas tych ostatnich tygodni wynajmowania przez nią tego mieszkania.

Któregoś dnia wrony z centrali, dyrektorka Maryla, kadrowa Ewa i jej koleżanka Alina, kierowniczka do spraw marketingu, wpadają znowu do wypożyczalni i czekają na pojawienie się pani Grażyny. Nie pozwalają jej zacząć nawet pracy, osaczają ją i proszą do samochodu. Martyna jest na zmianie z Beatą, dzwoni natychmiast do Michała, że znowu coś się dzieje niedobrego.

Wrony zabierają panią Grażynę do biura na zapleczu tej drugiej wypożyczalni, tej, w której pracują Weronika i Tomek z nieoficjalnej imprezy zapoznawczej. Tam wyciągają przeciwko pani Grażynie, dlaczego nigdy im nie powiedziała, że Sylwia, którą dopiero co zwolniły, była zaręczona z jej synem. „A po co i dlaczego i komu miałam takie wyznania robić? Sylwia poznała mojego Tymka, jak już od dawna u was pracowałam. Co to za powód do samokrytyki? Co to za cyrk?” Kadrowa znowu ze swoim „Nie takim tonem!” „Co, Sylwią zwolniłyście, pizdy, bo zaszła w ciążę, teraz mnie zwolnicie, bo z moim synem zaszła?!” Pani Grażyna naprawdę eksploduje, trzęsie się i krzyczy. Dyrektorka Maryla podaje jej pismo. Wypowiedzenie ze skutkiem natychmiastowym. Mówi, że nie będą się patyczkować, bo pani Grażyna i tak jest na umowie o dzieło. Grażyna bierze pismo spluwając w ich stronę. Do Ewy i Aliny, pokazując na Marylę: „Myślicie, że was się ta pizda tak nie pozbędzie, jak zajdziecie w ciążę, jedna z drugą? Czy się zamierzacie wysterylizować, żeby w waszym życiu miejsce było tylko na zasuwanie na jej samochody i wakacje na Karaibach?” Zanim trzaśnie drzwiami mówi im, że Sylwia już rozmawiała z prawnikiem, pisma z sądu pracy mogą się spodziewać na dniach.

Na zewnątrz wypożyczalni musi się na chwilę zatrzymać i oprzeć o słup, bo robi się jej słabo. Tomek widzi to z wnętrza wypożyczalni i wybiega, żeby zobaczyć, czy z panią Grażyną wszystko w porządku. Maryla, Ewa i Alina odjeżdżają samochodami zza budynku. Maryla się swoim samochodem zatrzymuje przy Tomku i pani Grażynie. Zwraca się do Tomka: „Jak ty masz na imię?” „Tomek”. „Tomek. Zostaw tą kobietę natychmiast w spokoju, albo będziesz miał jutro rozmowę z kadrową. Pani Grażyna już tu nie pracuje i ma się nie zbliżać do tej wypożyczalni”. Pani Grażyna mówi Tomkowi, że wszystko z nią w porządku, żeby wracał do budynku. Do Maryli, że będzie się zbliżać, gdzie jej się podoba, nikt jej nie będzie wydawał rozkazów jak chłopce na folwarku.

Michał, Martyna i Beata skończyli pracę. Stawiają się następnego dnia do swojej wypożyczalni po odbiór świadectw pracy, które wręcza im Irena. Irena ma teraz dwóch nowych pracowników, równie młodych, i Weronikę przeniesioną z tej drugiej wypożyczalni. Po ich

odejściu do wypożyczalni przyjeżdża młodszy brat Maryli, wicedyrektor. Pyta Irenę, czy się pożegnali w pokojowych nastrojach. Irena, że raczej tak, i zaraz stara się przejść do czegoś, co jej siedzi na wątrobie. „Panie dyrektorze, bo ja myślę, że coś jest nie tak, znaczy, jest jakiś problem, coś nie najlepiej działa w tym naszym programie komputerowym”. Weronika, która akurat porządkuje kasety na półkach zamiera z przerażenia, bo domyśla się, że chodzi o coś ze zrzucaniem tego długu, kartą kierowniczą, itd. Jednak wicedyrektor reaguje, jakby dostał w twarz: „Pani Ireno, ja pomagałem pisać ten program!”. Przerazona, że uderzyła w jego ego, Irena wycofuje się i nic już nie chce powiedzieć. Weronika oddycha z ulgą.

Wicedyrektor bierze od Ireny jakieś papiery i idzie do samochodu. Odjeżdża. W drodze odzywa się komórka. To wypożyczalnia, konkretnie Irena. „Co się stało?” „Panie dyrektorze, przyjechali państwo z Inspekcji Pracy i żądają, by ktoś z dyrekcji się tutaj stawił”. Wicedyrektor o mało nie wjeżdża w inny samochód. Irena przekazuje słuchawkę inspektorowi, który żąda stawienia się kogoś z dyrekcji w wypożyczalni, ze wszystkimi dokumentami dotyczącymi czasu pracy w tej wypożyczalni i przelewania wynagrodzeń w ciągu ostatnich sześciu miesięcy. Wicedyrektor: „W takim razie zapraszam do naszego biura w Rybniku, gdzie są wszystkie dokumenty”. Inspektor: „Nie będzie mi pan mówił, gdzie mam przeprowadzić inspekcję. Proszę przywieźć wszystkie dokumenty.” „Ale to potrwa. Potrzebuję z godzinę, żeby dojechać do biura, a potem wrócić tutaj, bo akurat jestem w Sosnowcu”. „Ja mam czas. Obejrzę sobie tutaj wszystko, sprawdzę jak to jest z tą ubikacją w McDonalddie, przejrzę grafiki czasu pracy, które tu są, porozmawiam z pracownikami. Jeżeli potrzebuje Pan dwóch godzin, będę miał tyle czasu na rozmawianie z pracownikami na obecnej zmianie”. Wicedyrektor popada w popłoch i dzwoni do swojej siostry, Maryli. Ona do niego „Zgadnij, co się stało”. On: „Chciałem powiedzieć to samo. Co, co się stało?” Ona: „Dostaliśmy właśnie z sądu pracy pozwy od tej cipy w ciąży i od całej trójki tych gówniarzy, żądają zwrotu za remanent i policzyli sobie słono za nadgodziny.” On: „A w Sosnowcu mamy inspekcję pracy”.

Wicedyrektor zawraca przy najbliższym zakręcie. Inspektor rozmawia, przegląda. Z biura w Rybniku przyjeżdża kadrowa Ewa ze stertą dokumentów. Weronika wysła smsa do Michała i Martyny z informacją, co się dzieje. Michał z Martyną opijają to u Martyny winem i idą do łóżka. Gdy inspektor analizuje dokumenty i odpowiada zagwozdkami na jedną po drugiej wymówkę kadrowej, wicedyrektor chodzi jak chmura burzowa z kąta w kąt. Do Weroniki mówi: „Jak kiedyś zobaczycie Michała, Martynę albo Beatę, to powiedzcie im, że tego jeszcze pożałują”. Odzywa się jego komórka. To jego siostra, Maryla. Jest wściekły także na nią: „Od początku mówiłem, żeby tego remanentu tak nie załatwiać, można było ich uprzedzić, zasugerować rozłożenie tego na raty, odejmować co miesiąc po sto złotych, zamiast od razu po pięć stów, jak ty mogłaś sobie wyobrażać, że ludzie się nie wkurwią, jak dostaną dwie stowy wypłaty za cały miesiąc pracy?” (opcja, że w ogóle nie należało ich obciążać tym remanentem nie przychodzi mu do głowy). Tymczasem Ewa przekonuje, że pani dyrektor Maryla Przesada już w tym momencie wykonuje przelewy sum potrąconych za ten nieszczęsny remanent. Inspektor na to, że to bardzo dobrze, ale to o miesiąc za późno, prawo zostało już złamane i grzywna zostanie naliczona.

Weronika odwiedza Martynę i Michała, zdaje im relację z tego, co się stało, świętują, pijąc i słuchając muzyki. Martyna, na pytanie Weroniki, co planują robić dalej, rzuca coś jakby od

niechcenia, że pewnie wyjedzie na Zachód, jak połowa jej znajomych, bo już jej ma serdecznie dosyć tego dziadowania w tym polskim pierdolniku. Uwaga jest rzucona mimochodem, temat nie jest kontynuowany, ale Michał zwraca na to uwagę i czuje się niepewnie. Jego pierwsze doświadczenia z Zachodem doprowadziły go wszak niemal do bankructwa.

Następnego dnia rano, gdy tylko otwierana jest wypożyczalnia (zwykle ruch jest znikomy), Michał i Martyna zjawiają się tam i uczą Weronikę (przez pierwsze dwie godziny jest sama) ich przekreću. Tłumaczą jej, że w systemie nie pozostaje żaden ślad po znikających w ten sposób pieniądzech. Mówią jej, żeby ukrywała się z tym przed Ireną, ona na pewno niedługo wróci do wypożyczalni w Rybniku. Weronika potwierdza, mówi, że chcą ją (Weronikę) zrobić nową kierowniczką tutaj. Martyna: „Zgódź się. Od razu masz problem z głową i możesz ukrecać na boku spokojnie tysiąc złotych miesięcznie, bez ryzyka, że ktokolwiek się skapnie”. Jak ci nowi zostaną i będzie im mogła z tym zaufać, powinna też ich nauczyć. Jak ze dwa razy zapłacą za błąd 11/77, to im znikną opory moralne i się ucieszą, że istnieje taka opcja. Potem Michał i Martyna wsiadają w autobus i jadą do tej drugiej wypożyczalni w Sosnowcu, gdzie uczą przekreću Tomka i Anię. Przed wypożyczalnią podjeżdża samochód z centrali, z dostawą nowych kaset i płyt – Ania szybko ukrywa gdzieś Martynę i Michała. Potem kontynuują kurs przekreću. Ania i Tomek trochę nie mogą uwierzyć, że to takie łatwe, i że działa, ale Michał i Martyna mówią, że przez miesiąc wynieśli po kilka tysięcy na głowę, a w raportach i tak wszystko się zgadza. Tylko trzeba mieć umiar, żeby nagle raporty dzienne nie zaczęły się za bardzo różnić od okresu przed. Wtedy Ania i Tomek zaczynają się cieszyć. Pierwszych kilka stów dadzą Sylwii, bo teraz jest jej pewnie ciężko. Martyna sugeruje im, żeby nauczyli też tych ludzi w tej trzeciej wypożyczalni w Sosnowcu, jak będą mieli po temu okazję. Ania dostrzega nadjeżdżający samochód Ewy, kadrowej i szybko szmugluje Martynę i Michała na zewnątrz. Michał i Martyna biegną za następny budynek, a jak już się zatrzymają, przybijają sobie „piątki”.

Znajomy Ilony, współlokatorki Martyny, który zatrzymał się tam u nich w mieszkaniu, poczęstował ich LSD. Michał i Martyna biorą razem po kwasie i szwendają się po ulicach Sosnowca na haju. Michał dostaje paranoi, że jego matka łązi za nimi i go śledzi.

Scena rozmowy kwalifikacyjnej do kolejnej pracy, której Michał musi zacząć szukać. Wypożyczalnia wideo, tyle, że należąca do innej sieci.

Michał wraca do domu pełen dobrych myśli. Martyna studzi jego nadzieje, że znajdzie w tym regionie pracę w tej samej branży, już na pewno ciągnie się za nim zła opinia, w końcu ludzie się znają, potrafią zadzwonić z pytaniem, jakim był pracownikiem, itd. Martyna wraca do tematu wyjazdu na Zachód, do Londynu. Michał jest tym bardzo poirytowany, wręcz się wścieka: „Nikt nas tam nie potrzebuje!”. Martyna: „Tutaj nas nikt nie potrzebuje!” Michał zaczyna wyjeżdżać z takimi uwagami, jakby cytował swoich rodziców, matkę i ojca na raz. Podcina jej skrzydła, zadaje jej ból. Może twoje recenzje filmów dla jakichś stron internetowych są akurat tyle warte, co jedno dvd z filmem, może ich nikt nie potrzebuje, to nie to samo, co faktycznie robić coś, co jest ludziom potrzebne, robić coś konkretnego. Skoro nikt za to nie płaci, to widocznie to nie jest nic warte. „To uważasz, że twoja praca w wypożyczalni była

warta tylko pięć i pół stówy na miesiąc? Minus błąd 11/77 i remanent?” Zaczynają na siebie krzyczeć, Martyna każe mu się wynosić z powrotem do rodziców.

Michał siedzi przy stole z matką i ojcem. Ma kwaśną minę. Matka: „No tyle dobrze, że udało ci się spłacić tą szatańską pożyczkę. Całe szczęście. Ale znowu jesteś w ten samej sytuacji, musisz szukać pracy”.

Z dworca autobusowego w Katowicach wyjeżdża autobus do Londynu. Martyna siedzi przy oknie. Kamera oddala się od niej trochę i obejmuje też osobę siedzącą obok niej: Michał. Uśmiechają się do siebie. Kiedy są już w drodze, Martyna wyciąga coś ze swojej podręcznej torby. To odrobina kwasu, która jej jeszcze została po tamtym znajomym Ilony. Dzielą się tym i świetnie się bawią halucynacjami, gdy autobus wiezie ich do nowego kraju.